

Kukułka



GABRIELA ZAPOLSKA

MENAŻERIA LUDZKA

Kukutka

— *Tiens! tiens! c'est du propre!*¹ — mruknął przez zęby pan Seweryn, gdy rządcą wyszedł już z pokoju.

— Wyprowadzić się? Tak, *tout d'un coup*²... ni stąd, ni zowąd, wyprowadzać się z tego mieszkania, urządzonego z takim staraniem, opuścić te kąty, w których meble stoją jakby przyrośnięte do lśniącej posadzki! Wyprowadzić się, i to dla tej błahej przyczyny, że gospodarz żeni się i pragnie połączyć dwa sąsiadujące ze sobą lokale i sprowadzić się do nich z żoną!

Seweryn wzruszył ramionami.

Żenić się!

Także mądra instytucja! Żenić się! Po co? Na co? Wszakże o wiele wygodniej można urządzić życie *en garçon*³, wygodniej i weselej...

Żenić się!

Dzika myśl Sewerynowi nie powstała nigdy w głowie, choć trzydzieści pięć lat skończył przed miesiącem. I dobrze mu w tym brakonierskim⁴ stanie, w tej włóczędzie po cudzych zagonach, które zwiedza z ciekawością dobrze rozwiniętego samca, poszukującego zaspokojenia swych chęci. Wstaje rano bez troski o życie całej rodziny, bez pisku dzieci, swarów mamki z kucharką i braku guziczka z tyłu koszuli. Wszystko jest w porządku, buty wyczyszczone, woda przegotowana, zmieszana z tinkturą⁵ benzoesową do mycia twarzy, mydło Houbiganta odwinęte z obsłonek, krem migdałowy tuż obok flakonku gliceryny, a ocet Bully'ego, świeżo przyniesiony, ma już markę oderwaną i koreczek lekko uchylony.

Koło łóżka, na małym stolczku przygotowana filiżanka ziółek Jambard; obok leży ręczne lustro znacznie powiększające i fiszbin do języka. Zmaczana w letniej wodzie i napojona esencją werweny serweta wisi na poręczy łóżka tuż obok pary jedwabnych, przewróconych na lewą stronę i opylonych lekko proszkiem Viguiera skarpetek. W całym pokoju cisza i półcień dyskretny. Portiery⁶ ciemne brązowe, łóżko szerokie francuskie na podwyższeniu pokrytym ciemnym dywanem.

W kącie toaletka, cała gra szcotek z kości słoniowej, wielkie flaszki z ekstraktem cordialisu i bzu białego. Tychże zapachów woda do włosów i niezliczona moc małych pudełeczek brylantowego proszku do paznokci. Pomiędzy nimi — pilniczki, siodełka, nożyczki spiczaste i zagięte. W kącie tuż przy poduszeczce pełnej szpilek — pudełko z *veloutiną ambre*, puszek łabędzi i jakby ze wstydem wciśnięte kilka widel szylkretowych⁷, kobiecych, do spinania greckich fryzur. Oprócz tych „widel” — wszystko w najwyższym porządku poukładane, świecące, błyszczące jak samowary Żydówki. Wielka lampa w stylu bizantyjskim, wysadzana kamieniami, zwiesza się od sufitu, nadając tej sypialni fałszywy ton kaplicy. W lustrzanej szybie szafy odbija się stojący pod ścianą niski szezlong Marie Antoinette, pokryty aksamitną draperią. Na aksamicie, jak wąż mikroskopijny, leży

¹*Tiens! tiens! c'est du propre!* (fr.) — Słuchaj! Słuchaj! Ładna historia! [przypis edytorski]

²*tout d'un coup* (fr.) — nagle; ni z tego, ni z owego. [przypis edytorski]

³*en garçon* (fr.) — po kawalersku. [przypis edytorski]

⁴*brakoniernski* (daw.) — kłusowniczy. [przypis edytorski]

⁵*tinktura* (z łac.) — maść. [przypis edytorski]

⁶*portiery* — zasłony. [przypis edytorski]

⁷*szylkret* — tworzywo z pancerzy żółwi morskich. [przypis edytorski]

w łuk skręcony kawałek błękitnego jedwabnego sznurowadła, zerwanego silną, a nerwową ręką...

Opodał — na dywanie nie dojedzone maluchne ciasteczko z wygryzioną konfiturą i zlizanym lukrem.

Seweryn podniósł się na łóżku i sięgnąwszy ręką po filiżankę ziółek, zrzucił na ziemię pudełko *pâte des prêtres*⁸, który nadawał alabastrowy ton rękoma.

Był zdenerwowany i silnie podrażniony przez tę niespodziewaną wizytę rządcy wypowiadającego mu mieszkanie.

Trzeba szukać nowego lokalu.

Hm! Ale czy to tak łatwo...

Wreszcie — tu kamienica dyskretna, lokatorowie nie zajmują się plotkami, zdają się nieżywi poza uroczyste zamkniętymi drzwiami głównego wejścia. Kto wie — na co trafi Seweryn i czy nie wyniknie z tego cały szereg przykrych zajść i kolizji.

Sięgnął ręką po skarpetki i wolno wstawać zaczął.

Spojrzał w okno.

Dzień był jesienny, ciepły jeszcze, ale trochę pochmurny. Jakies szare, smutne światło płynęło przez szyby przysłonięte japońską siatką, po której latały z podniesionymi skrzydłami dziwaczne ptaki.

Seweryn skrzywił się i trochę przygasłymi oczami powlókł dokoła. Jakkolwiek szarawe cienie włóczyły się po kątach, mieszkanie to wydawało mu się po prostu rajem. Taka cisza, taki spokój, panujący nawet poza oknami! Nieledwie słyhać było kroki rzadkiego przechodnia, idącego wzdłuż domów.

Od czasu do czasu zaskrzeczała papuga siedząca na balkonie przeciwległego domu.

To było wszystko.

Seweryn kładł teraz na siebie komplet z białej flaneli w niebieskie paski i włożywszy ręce w kieszenie od kurtki, przyglądać się sobie począł. Pomimo lekkiego znużenia w oczach, miał cerę zdrową i świeżą. Wyciągnął język, potem przyjrzał się uważnie gałkom ocznym, wreszcie, wyciągnąwszy muskularne ramiona, stał tak chwilę, patrząc zmrużonymi oczyma w lustro. W tej białej puszystej flaneli wydawał się o wiele tęższym i bardziej rozrośniętym, niż był w rzeczywistości. Uderzył się po piersiach rękami i klatkę naprzód wysunął w niezwykły sposób. Po czym kurtkę na sznury zapiął i obróciwszy się profilem, wygiął się jak panna na wydaniu. Przyglądał się rysunkowi tydek, które pod miękką tkaniną flaneli wyraźnie się zaznaczały. Pomacał się po udach, syknął lekko i poruszając torsem, począł próbować solidność bioder...

Tak! Tak — był w całym rozwoju siły i zdrowia. Herbata Jambard utrzymywała mu żołądek wybornie, a brak wszelkich ekscesów nie wyczerpywał go ani na jotę. Odłożył sobie właśnie tyle, ile mógł zużyć bez naruszenia zdrowia... Używał bez wstrząśnień i wzruszeń niepotrzebnych, a czytając *Catulle* Mendesa, wzruszał ramionami przy opisie wyczerpujących walk miłosnych.

— *C'est idiot!* — decydował, zamykając książkę. On systematycznie wypijał rozkosz pocałunku tak jak swą przeczyszczającą herbatę. Gdy nadchodziła chwila miłosnej schadzki, wyjmował z szafy koszyczek z drobnymi ciasteczkami i butelkę, przygotowywał ocet Bully'ego, szpilki, puder i najspokojniej usiadłszy w saloniku, oczekiwał zjawienia się kobiety. Gdy spóźniła się cokolwiek i wpadła zadyszana, zmęczona, szepcząc słowa usprawiedliwienia, on spokojny, uśmiechnięty zdejmował z jej twarzy woalkę, którą się szczelnie osłaniała, i mówił trochę ironicznym głosem:

— Cóż wielkiego! Spóźniłaś się — to rzecz bardzo naturalna.

Po czym szedł ku drzwiom i uchyliwszy je, rzucał do przedpokoju zawsze jedno i to samo zdanie:

— Karol! Nie ma mnie w domu!

Z przedpokoju wydobywał się bezdźwięczny głos:

— Dobrze, jaśnie panie! — i zasuwka drzwi wchodowych opadała z suchym łoskotem.

W ten sposób rozpoczynała się każda schadzka, w równie spokojny kończyła się cała miłośćka.

⁸*pâte des prêtres* — rodzaj kremu. [przypis edytorski]

⁹*C'est idiot* (fr.) — to idiota. [przypis edytorski]

Seweryn bowiem zawiązywał stosunki jedynie z... mężatkami, mając w tym stały system, od którego nigdy nie odstępował. Były to najczęściej żony przyjaciół, dobrych znajomych, którzy, rozmarzeni *chartreuse*¹⁰ lub koniakiem w czarnej kawie, z łokciami opartymi na stole, roztaczali tajemnice alkowy małżeńskiej, na wzór króla Candaula, i w zamian za swoją wiarę otrzymywali wprawdzie nie pchnięcie śmiertelne, lecz szczerbę w honorze i miłości żony. Seweryn bowiem skwapliwie chwycił za włosy każdą okazję i umiejętnie czynił legion kochanek z tych mężatek spragnionych nowości, ciekawych występku, a kryjących dyskretnie łzy i rozpacz w chwili zerwania. Wybór jego padał zwykle na kobiety dbające o pozycję zajmowaną w świecie i miejsce w domu męża; wiedział, że tego rodzaju kochanka nie odważy się na sceny, na ucieczki, na opowiedzenie w chwili podrażnienia wszystkiego mężowi... Wiedział, że gdy chwila stanowcza nadejdzie, chwila nieuniknionego zerwania, po chwilowej burzy przywitają się znów z uśmiechem i spokojem wobec zwróconych na nich czujnych oczu towarzystwa. Wspaniałomyślnie — podczas trwania miłości — pozostawiał wolność kobiecie, nie kontrolując stosunków z mężem, owszem, popychając ją nieledwie w objęcia smutnego rywala.

— Trzeba mieć furtkę w razie wypadku.

Kilkrotnie „furtka” ta okazała się deską ocalenia. Kobiety z uśmiechem wdzięczności przyznawały Sewerynowi słuszność, dziecko miało nazwisko i prawo do majątku, matka nie straciła względów i szacunku świata, a prawdziwy ojciec usuwał się w cień, zacierając ręce!...

Jedna tylko żona urzędnika kolejowego stawiała mu się opornie i wprawiała go przez pewien czas w kłopot niemały swym głupim sentymentalnym postępowaniem. Ale była to kobieta nie z towarzystwa, spotkana przez Seweryna w Alejach, w chwili nerwowego rozdrażnienia. Podbiła go od razu dziwnym spojrzeniem białych, błękitnych oczów i twarzyczką Madonny. Gdy, wbrew swemu zwyczajowi, poszedł za nią i przemówił przyciszonym głosem — stanęła, spojrzała mu w oczy i wyciągnęła doń rękę obnażoną, na której błyszczcza obrączka.

Seweryn rękę podaną ujął, nie mogąc zrozumieć, co go ciągnęło w ten wieczór wiosenny do tej źle ubranej i trochę pochylonej kobiety, narzucającej mu się nieledwie pod cieniem szumiących drzew.

Stosunek ich trwał parę miesięcy. Seweryn nie był nigdy w domu Anny, znał tylko jej życie z opowiadań kochanki. Wprędce znudziła go brakiem elegancji i cienkiej bielizny, razila zbyt wielkim uczuciem, w którym dopatrywał się przesady.

Ona, zakochana do szaleństwa w tym wspaniałym mężczyźnie, którego każde zbliżenie mieszało ją i słodką rozkoszą przejmowało, była niezręczną jak każda zakochana kobieta. Przynosiła mu za gorsetem z grubej szarej dymy pąki fiołków lub skrapiała włosy olejkiem peruwiańskim. Nosila niskie buciki z powyciąganą gumą i podwiązki pod kolanami.

W dodatku uparła się być mu wierną, wierną do głupoty, i mówiła mu o tym bezustannie, kładąc głowę na piersi.

On, zdenerwowany, powtarzał słowo „furtka” po raz setny i przemyślał o sposobie zerwania z tą niewygodną kochanką, cichą i uległą, przysięgając sobie nigdy nie wykroczyć z przepisanych granic postępowania. Pewnego letniego wieczora Anna, rumieniąc się i jękając, wyszeptwała Sewerynowi do ucha tajemnicę, która ją radośnie przejmowała.

On drgnął cały i porwał się z miejsca.

— Co teraz zrobisz?

Ona spojrzała na niego słodko i uśmiechnęła się spokojnie.

— Będę twoją do śmierci. Jutro dom męża opuszczę!

Na czoło Seweryna wystąpiły krople potu.

— Dlaczego?

— Przecież teraz jako matka twego dziecka, mieszkać z nim nie mogę...

— Dlaczego?

Nastąpiła chwila milczenia.

Głos nagle zamarł w piersiach kobiety, klęczała ciągle obok szezlonga, na którym leżały porozrzucane szpilki wypadłe z jej włosów, kapelusz i rękawiczki; twarz nagle pobladła zwróciła ku Sewerynowi, który przebiegał pokój wzdłuż i wszerz, potrącając meble.

¹⁰*chartreuse* — francuski likier ziołowy. [przypis edytorski]

— A mówiłem o furtce, mówiłem tyle razy — ale cóż, pani chciałaś się bawić w sentymentalizm, w wierność! *Tiens... c'est du propre! c'est mignon!*¹¹...

Z okrucieństwem mężczyzny, który widzi nagle porządek swego życia zakłócony niepotrzebnym zdarzeniem, wyrzucał z siebie Seweryn cały potok słów, które jak chłosta spadały na pochyloną głowę kobiety.

— Czyż to nie czyste szaleństwo było z mej strony? — mówił dalej tonem, na jaki tylko niekochający mężczyzna zdobyć się może — czyż to nie była demencja brnąć dalej i nie przewidzieć, do czego mnie pani doprowadzić możesz! Ale ja umyvam od wszystkiego ręce... To nie moja wina. *Tirez vous de cette affaire vous même... Voilà!*¹²...

Stał tuż przed nią, pochylając nad nią swą maskę rozzłoszczonego *viveura*¹³, mając wielką ochotę kopnięcia tej kobiety, która dawszy mu tak słabą i niewyraźną rozkosz, miała śmiałość wkraczania w wygodnie urządzone życie, z dzieckiem w dodatku!

Nie, tego było za wiele! Wszystkie inne, te które miał poprzednio, oznajmiały mu podobny wypadek z dyskretnym uśmiechem, a on — przybierał minę rozczulonego papy, wiedząc, że nic nie ryzykuje, i szeroko otwartą furtką może wyjechać, nie tylko wyjść najspokojniej; ta jedna! — ta głupia mieszcza — uparła się przy swej wierności, jakby on tego wymagał!...

Bizantyjska lampa zawieszona u sufitu rzucała różnokolorowe, pokrajane światło. Przez zielone kamienie trupie prawie padały blaski.

W blaskach tych podniosła się nagle Anna, blada, z szeroko rozwartymi oczyma. I z włosami rozwianymi, z rękami naprzód wyciągniętymi ku drzwiom kierować się począła.

Seweryn postąpił za nią kilka kroków.

— *Tirez vous de l'affaire!*¹⁴... — powtórzył, lecz ona, nie odwracając nawet głowy, otworzyła drzwi i zniknęła w ciemnej głębi salonu.

Po chwili trzask zamykającej się bramy doleciał przez półuchylone okno.

Seweryn chciał biec za tą kobietą, której bladeść i milczenie dziwnie nań podziały, lecz... egoizm przemógł¹⁵. Z uczuciem niewysłowionej błogości usiadł na fotelu, oddychając ciężko.

Ach... uniknął nie lada niebezpieczeństwa, kobieta wykręci się z tej matni, a on przysięga sobie nigdy nie bawić się w sentymenty, lecz czerpać dalej rozkosze w cudzych, a dobrze znajomych mu gniazdach...

Czekał jeszcze dni kilka, sądząc, że Anna powróci lub parę słów napisze.

Nie — milczenie zupełne.

Teraz Seweryn odetchnął pełną piersią. Uczuł się ocalonym rzeczywiście i na dobre.

Od tego zdarzenia upłynęło lat siedem.

Przez te lata Seweryn miał znów kilka intryg; a przechodząc przez Ogród Saski, uśmiechał się na widok małej dziewczynki, bawiącej się kamyczkami i kasztanami zbieranymi wśród żwiru.

Dziewczynka miała ciemne oczy i kręcone włosy Seweryna, a linia jej łydek wyginała się w charakterystyczny sposób.

Niańka, zapytywana o nazwisko rodziców malutkiej, odpowiadała uprzejmie:

— Państwo Wanderkraft. — A dziewczynka uśmiechała się do przechodniów uśmiechem, który przypominał chwilę najwyższej kokieterii podbójczej Seweryna.

Czasem sama pani Wanderkraft siadała obok niańki i prezentując swe silnie rozwinięte biodra w obcisłej fularowej sukni, dozorowała zabawę dziewczynki.

Gdy Seweryn zbliżał się do ławki, kobieta uśmiechała się przyjaźnie pod purpurową osłoną rozpiętej parasolki i głośno przywoływała córeczkę.

— Sewerciu! Przywitaj się z... panem!

Dziecko dygało, wyciągając tłustą łapkę, a kobieta spoglądała pogodnie w twarz mężczyzny, który odpowiadał jej również tym spokojnym, prawdziwie męskim uśmiechem. Cudzołożna żona i jej wspólnik jak dobrze wychowani ludzie załatwili całą sprawę!

¹¹ *Tiens... c'est du propre! c'est mignon!* (fr.) — Słuchaj! Ładna historia! Jakże to miłe! [przypis edytorski]

¹² *Tirez vous de cette affaire vous même... Voilà!* — Sama wyciągnij się z tej afery, ot co! [przypis edytorski]

¹³ *viveur* (fr.) — człowiek korzystający z życia. [przypis edytorski]

¹⁴ *Tirez vous de l'affaire!* (fr.) — wyciągnij się z afery! [przypis edytorski]

¹⁵ *przemóc* (daw.) — tu: zwyciężyć. [przypis edytorski]

Furtka była otwarta.

Furtką tą wsuwało się kukulcze piskłę do cudzego gniazda.

*Ainsi va le monde!*¹⁶

Pani Wanderkraft postąpiła w tym wypadku, jak każda światowa i dobrze wychowana kobieta postąpić powinna. Dała dowód taktu i uszanowania własnej godności.

Dlatego Seweryn przeciągał ten stosunek i czuł się zupełnie zadowolonym.

I dziś — dziś właśnie, kiedy wczorajsza schadzka powiodła się znakomicie, żołądek funkcjonuje wybornie, a żółte plamki pod lewym okiem znikają pod działaniem „Anti-Bolbosu” — dziś właśnie wymówiono mu mieszkanie...

— Nie! *C'est du guignon! Rien de plus!*¹⁷.

I nachmurzony odrywa się Seweryn od kontemplacji własnej osoby, a przegiąwszy się w tył woła:

— Paul!

Spoza przymkniętych drzwi salonu odzywa się ochryply głos:

— Słucham, jaśnie panie!

I oto na progu, w szarawym oświetleniu, ukazuje się Paweł w pantoflach i białym fartuchu, sięgającym mu aż pod brodę.

Jest to mężczyzna lat trzydziestu, wybladły i wychudły, obnoszący swą twarz zniszczonego rozpustą ulicznika w obramowaniu rudych rzadkich faworytów.

Seweryn w tej chwili przegląda się w lustrze, wyszczerzając zęby.

Paweł czeka na progu, zimny, spokojny, utkwivszy wzrok przygasły w przeciwległą ścianę.

Wreszcie Seweryn zmienia pozycję i usiłuje dojrzeć maluchną plamkę czerwieniejącą się pod lewym uchem:

— Nic innego, tylko ta Klara... a prosiłem... prosiłem. — Paul!

— Słucham, jaśnie panie!

— Zobacz! Co ja mam pod lewym uchem.

— Plamkę, jaśnie panie.

— Plamkę?

— Plamkę.

— Pewnie mnie... coś ukąsiło.

— Pewnie jaśnie pana coś ukąsiło.

— Daj kremu ogórkowego, może zniknie!

— Może zniknie, jaśnie panie.

Nastąpiła chwila milczenia.

Seweryn wycierał szyję białą tłustą masą, odchyliwszy dobrze kołnierz kurtki i flanelowej *bleu de France*¹⁸ koszuli.

Blady promień słońca przebił się w tej chwili przez chmury i, przyciemniony gazą rozpiętą w oknach, oblał żółtawym blaskiem tęgi i potężny kark zwycięzcy, triumfatora z zapasach miłosnych.

— Paul!

— Słucham, jaśnie panie.

— Musimy się stąd wynosić!

— Musimy, jaśnie panie.

— Trzeba szukać mieszkania!

— Trzeba, jaśnie panie!

Seweryn ujął powiększające lustro i postąpiwszy do okna, bacznie się szyi przyglądał.

— Znika? Co?

Paweł zbliżył się także.

— Znika, jaśnie panie.

— Przygotuj wodę!

— Dobrze, jaśnie panie.

Seweryn położył lustro i rozpinać począł kurtkę.

¹⁶*Ainsi va le monde!* (fr.) — tak porusza się świat. [przypis edytorski]

¹⁷*C'est du guignon! Rien de plus* — To pech! Nic więcej! [przypis edytorski]

¹⁸*bleu de France* (fr.) — błękit francuski (obecnie mówi się: błękit paryski). [przypis edytorski]

Paweł rozesał na podłodze ceratę, po czym rozwinął i ustawił gumową balię, a przy niej rodzaj polewaczki z kauczukowym wężem.

— Peniuar¹⁹ wygrzany?

— Wygrzany, jaśnie panie.

Seweryn powoli zdjął kurtkę i za chwilę tors jego muskularny, wspaniały, lśniący zablysnął w półcieniu pokoju.

Promień słońca ślizgał się po tym różowym cieple o ciemnowych, sinawych tonach.

Wąska ścieżka kręconych włosów przecinała tors na dwie połowy.

Wtedy oczy Seweryna padły na leżące na ziemi na wpół rozgniecione ciastko. Zmarszczył brwi, jakby dojrzał coś nieprzyjemnego.

— Paul!

— Słucham, jaśnie panie.

— Patrz!

Nagim ramieniem wskazywał dywan klęczącemu na ceracie sługusowi.

— Sprzątnij!

Paweł na klęczkach posunął się po dywanie i podniósł ciastko, drugą ręką sięgnął po zostawione na sofie błękitne sznurowadło.

Po czym wstał, ciągle spokojny i niewzruszony, plecionkę dyskretnie położył obok szylkretowych szpilek w kącie toalety, a ciastko cisnął zrećnie skrzeczącej na balkonie papudze.

Od dwóch tygodni poszukiwał Seweryn mieszkania.

Zrobił pięćset osiemnaście piętér i nie mógł zdecydować się na wybór.

Wszędzie bramy były zanadto widne, za wiele drzwi wychodziło na klatkę schodową, lokatorowie zdawali się zanadto ruchliwi.

W dwuznacznej pozycji, jaką Seweryn sobie w życiu obrał, były to rzeczy nadzwyczaj ważne. Do tej chwili lawirował szczęśliwie pośród znieważanych mężów, którym ścisłał uprzejmie ręce i oddawał drobne usługi.

Nie miał ochoty poznać tragicznej strony medalu.

Wesoła wystarczała mu zupełnie.

Toteż szukał i szukał odpowiedniej bramy, w której cieniu mogłaby jak w przepaści zginąć biegnąca do niego kochanka.

Paul ze swej strony dokładał starań niemało. Obydwaj wieczorami schodzili się w sypialni, zniechęceni, pożółkli, ze skórą dziwnie na twarzy wciągniętą.

Snadź²⁰ podobne forsowne przechadzki obu tym *viveurom* nie dodawały zdrowia.

I gdy Seweryn, kładąc się, owiżywał głowę fularem²¹, twarz nacierał magnoliną, a ręce pastą kardynalską, spoglądał żałośnie na Paula, skrapiającego mieszaniną octu toaletowego i wody kolońskiej firanki otaczające łóżko.

— Nic nie znalazłem — mówił jęczącym głosem.

— I ja także, jaśnie panie — odpowiadał lokaj.

— Rozpacz!

— Rozpacz, jaśnie panie.

I Seweryn jęcząc zakładał na twarz rodzaj maski irszanej, napojonej goldcremem, a faworyty podwiązywał długim kawałkiem fularu, skropionym wodą portugalską.

— Może... jutro — bełkotał przez wąski otwór, wykrajany w szmacie irchowej.

— Może... jutro, jaśnie panie — odpowiadał lokaj.

Tymczasem przechodziło jutro bez żadnego rezultatu i tak samo dni następne.

Pewnego jesiennego popołudnia Seweryn zdenerwowany włócił się wzdłuż kamienic, zatrzymując się przed każdą wywieszoną kartką.

Wstąpił już do dwóch domów, pomimo że ulica nie przypadła mu do gustu.

Ruchliwa była, co chwila przeleciała przez nią dorożka, to znów o kilka kroków grała katarynka wyjątki z *Carmen*.

¹⁹peniuar — tu: pelerynka zarzucana na kark przy czesaniu włosów. [przypis edytorski]

²⁰snadź (daw.) — widocznie. [przypis edytorski]

²¹fular — jedwabna chusta noszona zamiast krawata. [przypis edytorski]

Jakiś mały piesek usiadł na trotuarze²² i wyl podnosząc do góry spiczastą mordkę.

Seweryn dnia tego czuł się w dziwnym usposobieniu.

Obudził się z niesmakiem w ustach i w duszy.

Cała skóra go bolała na ciele i czuł nieledwie każdy włoszek swych faworytów, które dziś sterczały suche i bez żadnego połysku.

Uspodobienie jego wewnętrzne było szare i znużone. Czuł mimo woli jakiś przesyty i wspomnienie ciała Klary, które go prześladowało, było mu wstrętne nad wyraz wszelki.

Spotkał ją w Saskim Ogrodzie przechodzącą z córeczką. Nie rozumiał, dlaczego coś go pchnęło ku dziecku, które było krwią jego krwi, jego własnym płodem.

Lecz mała — rozkapryszona, zdenerwowana, odwróciła się, nie chcąc się przywitać z „panem”. Chciał nalegać, schylił się, aby ująć ją za rączkę, pragnąc dotknięciem się tego świeżego, dziecięcego ramienia obronić przeciw jakiejś tęsknocie, która go trawiła.

Lecz niańka ujęła dziecko, wołając:

— Sewerciu! Patrz... tata idzie!...

Dziecko odwróciło główkę i wyciągnęło ręce w stronę nadchodzącego mężczyzny.

Seweryn cofnął się i przeszedł szybko, zamieniając lekki ukłon z przyjacielem.

Zaczął znów szukać mieszkania.

Szedł prostując się z całej siły woli i przybierając obojętną minę. Lecz piosenka z *Car-men* i wycie psa wstrząsnęły nim do głębi.

— Ach, te nerwy! — pomyślał.

Szybko wszedł do bramy, przy której widniała kartka.

Za chwilę dzwonił do drzwi parterowych, przed którymi leżała zużyta słomianka.

Drzwi otworzył mały chłopiec, najwyżej lat sześciu, dobrze rozwinięty, szeroki w ramionach, z karkiem doskonale osadzonym.

Otworzywszy drzwi, pochylił główkę, jakby oczekując wytłumaczenia.

— O mieszkanie... — wycedził Seweryn.

Chłopiec, stukając gwałtownie obcasami, zniknął w ciemni przedpokoju.

Za chwilę słychać było donośny głos dziecięcy:

— Mamo!... Jakiś o mieszkanie!

— To pokaz! — odezwał się głos kobiety z głębi mieszkania wychodzący.

Seweryn wszedł do przedpokoju i zamknął za sobą drzwi wchodowe²³.

Zapach gotującej się brukwi i topionego masła uderzył go na wstępie.

— Kuchnia musi być blisko — wyszeptał z niezadowolaniem.

Lecz nie miał już czasu oddawać się dłuższym uwagom nad rozkładem mieszkania, bo drzwi prowadzące do saloniku otworzyły się z impetem i w jednej smudze światła ukazał się chłopiec a potrząsając energicznie głową, zawołał:

— Proszę pana za mną. Mamcia nie ubrana, a tatki nie ma. Dzieci mają lekcje i nie ma nikogo starszego, tylko ja jeden.

Mówiąc to, wydymał w dziwny sposób klatkę piersiową i uderzał się po niej z zadowoleniem.

— Salon! O! — wyrzekł wyciągając szyję — niech pan wejdzie, choć pan zabłoci, nic nie szkodzi, jutro będą froterować!

Seweryn spojrział dokoła.

Dziwnym mu się wydawał ten „salon” pełen szydełkowych kap i serwetek, które wszędzie czepiały się jak rój nocnych czepków mieszczanki, opadłych na ciemną wełnę mebli, na jesionowe stoliczki, na trzcinę etażerek²⁴, na pudło nędznego fortepianu. Przed kanapą, na płaszczyźnie stołu pokrytego siatkową szarą serwetą, sterczała lampa, której podstawa tonęła w pataraŃce²⁵ ze strzyżonej włóczki i szklanych owoców.

Mała, czworograniasta czapeczka okrywała szkiełko.

Chłopiec stał teraz na środku pokoju, rozstawiając nogi. Małe, szare oczy o stalowych błyskach utkwił w twarzy Seweryna, który z pustych ścian saloniku wzrok swój mimo woli przeniósł na źrenice dziecka. I przez krótką chwilę te dwie pary oczu o jednakowym,

²²trotuar (z fr.) — chodnik. [przypis edytorski]

²³wchodowy — dziś popr.: wejściowy. [przypis edytorski]

²⁴etażerka — mebel złożony z kilku otwartych półek. [przypis edytorski]

²⁵pataraŃka — dekoracyjna podkładka pod lampę. [przypis edytorski]

ciemnym a przejmującym, połysku tonęły w sobie, jakby zlewając swe stalowe promienie w jedną chłodną, szarawą smugę.

Wreszcie Seweryn ocknął się pierwszy.

— Czy jest jeszcze co więcej? — zapytał.

— Jest, proszę pana, pokój mamy i taty, dziecinny, jadalny, kuchnia, pasaż i schowanko — recytował mały.

Przez uchylone drzwi, prowadzące do dalszych pokoi, wyjrzała mała dziewczynka.

Chłopiec przybrał poważną minę.

— Niech Maryś idzie do kuchni, do Magdaleny — wyrzekł mrużąc oczy, a odwróciwszy się w stronę Seweryna, dodał ze śmiechem: — Moja siostrzyczka!

Małutka schowała się czym prędzej, nie omieszkawszy pokazać nieznanemu końca różowego języka.

Chłopiec wzruszył ramionami.

— Pan daruje, ale to jeszcze małe! — wyrzekł otwierając drzwi na roścież — proszę pana, jadalnia!...

Seweryn przestąpił próg i stanął koło ściany, opierając się o nią plecami.

Przed nim, na sosnowym, dość dużym stole, okrytym ceratą, stały talerze z grubego fajansu o żółtawych, gliniastych cieniach, grube szklanki zieleniły się w odstępach, serwetki starannie wyprostowane i pozwijane wsunięte były w czarne, blaszane kółka.

Pod ścianą kredens, na wpół otwarty, z wysuniętym blatem, ukazywał ubogie wnętrza wypełnione blaszanymi puszkami cukru, kawy i herbaty. Wielki bochenek chleba, świeżo napoczęty, rozkładał wśród masy okruchów swe ciemnawe wnętrza, okolone brunatną, spieczoną skórą.

Pod oknem maszyna do szycia, na wpół przykryta sztywną merłą²⁶ zszywanej spódnicy, i krzeselko wyplatane odsunięte na środek pokoju. Dokoła stołu kilka krzeseł wyplatanych i dwa wysokie foteliki dziecinne z zasuwanyimi linijkami. Na jednym poduszczyku czerwona perkalowa i przewieszony przez poręcz śliniaczek szydełkowy, nawleczony czerwona tasiemką. Wszystko to jednym rzutem objął Seweryn. Jakieś dziwne przygnębienie ogarniało go wśród tych ścian pustych, przed tym ubogim stołem, pośród tej duszącej woni kuchennej i stukotu tasaka o stolnicę, dolatującego spoza drzwi źle przymkniętych.

Cała nędza rodzinnego życia, smutnego, pełnego poświęceń, prywatności²⁷ i obowiązków, zdawała się sphywać tu z trywialności trosk codziennych. Tylko różowa i uśmiechnięta twarzyczka chłopca miała w sobie świeżość małego egoisty, zabierającego w swe płuca najzdrowsze cząstki powietrza, a w usta największy kęs mięsa i największy kawał chleba.

I znów oczy Seweryna spoczywały na drobnej a dobrze rozwiniętej postaci dziecka, które pogwizdując lekko, wyszarpywało z bochenka chleba kawałek ośrodka i maczając go w solniczce, zjadało ze smakiem.

Seweryn przypomniał sobie, że dzieckiem będąc lubił namiętnie chleb z solą i zakradał się przed obiadem do sali jadalnej, aby wyprosić u lokaja kawałek ośrodka.

Wspomnienie to sprawiło mu pewien rodzaj przyjemności.

Mimo woli uśmiechnął się do chłopca uśmiechem koleżeńskim, przyjemnym, porozumiewawczym.

Malec nie został mu dłużnym.

Jakby w zwierciadle odbił się na różanych ustach dziecka uśmiech mężczyzny.

To samo zadrganie nerwowe kącików, to samo zmarszczenie brody.

— To dobre przed obiadem — bełkotał chłopiec i uderzył się znów po klatce piersiowej, smarując przód flanelowej białej bluzki tłustymi rękami.

Seweryn stał ciągle przy ścianie, obserwując dziecko. Poddał się bezwolnie pociągowi ku tej małej, kędzierzawej główce, kręcącej się przed nim w mgławym świetle dnia jesienno. Chłopiec ten zaciekał go i śledzić wzrokiem za sobą kazał. Szare źrenice spod długich rzęs błyskały mu pożądliwie, gdy skubał ośrodek chleba... tęgi kark odsłaniał się z szeroko rozwartego kołnierza bluzy, kark o zarysach wspaniałego w przyszłości samca, podbijającego kobiety siłą sprawianej rozkoszy.

²⁶merla — cienka tkanina bawełniana. [przypis edytorski]

²⁷prywatność (daw.) — obywatelstwo bez czegoś. [przypis edytorski]

Na karku tym zatrzymał się dłużej wzrok Seweryna, zdawało mu się, że gdzieś już widział podobny szmat ciała, tylko większy, grubszy, porosły krótkimi włosami, majaczący we mgle zestawionych umiejętnie luster... i osłonięty draperią białej flaneli.

— Teraz pokażę panu dziecinny pokój, później mamci i kuchnię!

Z łoskotem malec szarpnął drzwiami i przed oczyma Seweryna ukazał się pokój podłużny, zastawiony kołderkami z pąsowego wytartego kaszmiru. Duży stół, zarzucony książkami i zabawkami, czernił się na środku.

Koło pieca suszyło się prześcieradełko, na ziemi leżała naga lalka, z której sypały się trociny.

Jakieś gorąco wilgotne panowało tu, wyziew mokrej bielizny i rozlanych na podłodze mydlin.

Pod stołem siedziała mała dziewczynka, wydzierająca kartki z wielkiej książki.

Pod oknem na obdartym skórzanym koniu huśtał się czteroletni chłopczyk, chudy, anemiczny, wybladły.

Chłopiec oprowadzający Seweryna jak szalony rzucił się ku dziecku kołyszącemu się na koniu.

— Złaź! To mój koń! Złaź natychmiast!

I silny, z pasją wyrytą na drobnej twarzyczce, strącał brata, który z pokorą dziwną zszedł z siodła, zaczepiając się o powiązane sznurkami strzemiona.

Chłopiec, cały purpurowy, z krwią nabiegłą do oczów, rzucił się teraz pod stół i wyrwał dziewczynce książkę.

— Ty, oddaj, to moje!

Książkę rzucił na łóżko, po czym, porwawszy za łeb konia, wsunął go w kąt tuż przy łóżku, które zapewne było jego miejscem spoczynku.

Dzieci, milczące, przytuliły się do siebie — nędzne, drobne, małe, poddając się brutalnej przemocy, jaką wywierał nad nimi ten chłopak, zdający się rządzić tu bezpodzielnie, brać pod swe panowanie wszystko, co było jeszcze do wzięcia w tej nędzy urzędniczej, w tych ubogich sprzętach, powleczonych kurzem trywialności.

Seweryn znów oparł się o ścianę i śledził wzrokiem drobną postać chłopca, który z wysiłkiem pakował konia za łóżko.

I zdawało mu się, że dziecko to jest mu doskonale znajome, że widywał je codziennie dawniej i teraz odnalazł nagle wraz ze wszystkimi ruchami, tonacją głosu, karnacją skóry...

Wreszcie — rzecz dziwna, Seweryn odczuwał, jakby z jego wnętrza coś się oderwało i poruszało teraz w małych a silnych członkach tej istoty, nurtowało tę kędzierzawą główkę, objawiało się w suchych, urywanych zdaniach, wyrzuconych z tej klatki dziwnie wydętej pod cienką tkaniną białej flaneli.

Nagle — drzwi w przeciwległej ścianie otworzyły się na roścież i stanęła w nich kobieta okryta ciemnym flanelowym szlafrokiem, wiszącym luźno na wychudłym jej ciele.

Stanąwszy w ramie drzwi, które poza nią rozwarły się szeroko, ukazując profil łóżek okrytych brązowymi kapami i przedzielonych małą, ciemną szafką, wyciągnęła rękę ku hałasującemu dziecku.

— Maniek! — wyrzekła suchym, bezdźwięcznym głosem — nie hałasuj, wiesz, że mnie głowa bo...

Reszta słów uwięzła jej w gardle.

Dostrzegła Seweryna i obiema rękami schwyciła się za piersi.

Pobladła jak ściana i na chwilę oczy przymknawszy, oparcia ciałem szukała.

On — poznał ją także, poznał od razu, jakkolwiek straszną zmianę te lat siedem naznaczyły na jej twarzy.

Był to szkielec Anny — tej Anny, która podniosła się wśród blasków bizantyjskiej lampy, milcząca i blada, i odeszła z płodem cudzołożnym w łonie, nie wymówiwszy ani słowa do swojego współnika.

Teraz stali przed sobą, oboje bladzi — mając pomiędzy swymi ciałami całą przeszłość pieszczoł, zmysłowych porywów i chwilę rozstania gorzką i gwałtowną, z początkiem brzemienności kobiety.

Wreszcie — ona odzyskała przytomność i podniosła głowę.

W wyblakłych jej oczach, otoczonych sinawymi cieniami, zadrgała cała gama nienawiści głuchej, tajonej wśród nocy bezsennych, na szafocie małżeńskiego łóża, wśród

których — do krwi gryząc wargi — tała wyznanie prawdy, rwące się na usta w porywie bezdennej rozpacz i cielesnego obrzydzenia.

Wszystko to mignęło w jej oczach i padło na twarz Seweryna jak uderzenie biczem cienkim, wiązany w silne zadziergnięte węzły.

— Czego? — zapytała.

Mężczyzna milczał, nie mogąc zdobyć się na odpowiedź.

Ta kobieta wydała mu się w tej chwili straszną, tragiczną, wielką w swym gniewie.

— Czego? — zapytała.

Czuł, że odezwać się musi.

— O... mieszkanie — wyjąkał, pocierając jedną łydkę o drugą.

Kobieta uśmiechnęła się ironicznie.

— To mieszkanie nieodpowiednie dla pana, wyjść proszę!...

Wyciągnęła drżącą rękę w kierunku drzwi.

Seweryn stał jednak ciągle, zmieszany, z oczyma spuszczone w ziemię.

— Wyjść proszę! — powtórzyła kobieta.

Lecz on powoli, nieśmiało wzrok swój od ziemi oderwał i na chłopca stojącego koło łóżeczka przeniósł.

— To... on? — zapytał cichym, ledwie dosłyszalnym głosem.

Na twarz kobiety wystąpił rumieniec.

— Wyjść proszę! — powtórzyła przyciszonym głosem.

Seweryn patrzył wprost już w twarz chłopca, który — odstąpiwszy od łóżka — znalazł się pomiędzy nim i matką, a wsadziwszy ręce w kieszenie od kurtki, łydki wygiął, pierś naprzód podał i z uśmiechem na Seweryna spoglądał.

I był to on, on sam w zmniejszonym formacie, on — egoista, on — samolub, on — brutalny samiec tyranizujący wszystko! Kukulcze pisklę zagarnęło gniazdo dla siebie, rozpierając się w nim z zuchwałością bękarta...

W oczach kobiety szklily się łzy, głowę oparła o ramę drzwi i ponuro patrzyła przed siebie.

Seweryn machinalnie rękę ku dziecku wyciągnął.

Sięgnął jak po swoją własność, zapominając, że w nikczemnym egoizmie swoim stracił prawo do istoty spłodzonej przez siebie i podrzuconej nieznanemu człowiekowi.

Lecz Anna nagle jak hiena porwała się ode drzwi i schwyciwszy dziecko jedną ręką, drugą, chudą i drżącą, wyciągnęła z wspaniałym gestem silnej w swym prawie kobiety.

Spoza zaciśniętych zębów wybiegło jedno jedyne słowo:

— Precz!...

I słowo to było tak silne, tak tętniące obietnicą niecofnięcia się przed niczym, iż Seweryn po raz pierwszy w życiu ustąpił nędznie przed wzrokiem kobiety, kurcząc się i cofając ku wyjściu jak znikczemniałe, wypędzone z cudzego legowiska zwierzę...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/menazeria-ludzka-kukulka>

Tekst opracowany na podstawie: Gabriela Zapolska, *Menazeria ludzka*, Kantor Wydawniczy SAWW, Poznań 1994.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Pauliny Choromańskiej. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Paulina Choromańska, Paweł Kozioł, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.